DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 16/28 Września 1855 roku. № 256. Jutro Ś. Michała Archanioła.
Wschód słoń. o god. 5 min. 58. — Zachód o g. 5 m. 42.

Z Petersburga, 7 (19) Września.

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 29go i 30go Sierpnia, Najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami orderu: Sgo Włodzimierza kl. 1éj: poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy związku niemieckim i przy dworze J. K. W. Wielkiego Księcia Heskiego, radca tajny, baron Brunnow; i Orła Białego: radca tajny, członek wojenno-medycznego komitetu naukowego, inspektor zarządu medycznego zakładów CESARZOWEJ MARJI, lejb-medyk dworu CESARSKIEGO Arendt; radca tajny Sieniawin, i wice-kanclerz uniwersytetu Alexandrowskiego w Finlandji, jenerał-lejtnant baron Munk.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku najpoddanniejszego raportu o ofiarowaniu przez Jego Cesarską Wysokość Księcia Piotra Oldenburgskiego i niektórych z szlachty gubernji St. Petersburgskiéj, na korzyść milicji krajowéj, ogółem 29,810 rs., Najwyżéj rozkazać raczył: podziękować za tę ofiarę.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższy rozkaz JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydany do zarządu cywilnego, w Peterhofie dnia 16go Sierpnia 1855 r., zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: radny magistr. m. Kalisza, radca hon. Matuszkiewicz; burmi. m. Piotrkowa, sekr. koleg. Marcinkowski, i konduktor kl. 2éj przy drogach bitych XIII okr. komuni., regestr. koleg. Dąbrowski. — II. Przez postanowienie rady administr., w wydz. komi. rząd. sprawiedl. mianowany: pisarz sądu pok. okr. Tarnogrodzkiego August Zabierzowski, p. o. podsędka sadu pok. okr. Zamojsk.— III. Przez rozporządzenia komisji rządow. i władz oddzielnych, w wydz. kom. rząd. sprawiedl mianowani: patron tryb. cyw. w Siedlcach Stanisław Rostkowski, rejentem kanc. ziemiańskiéj przy tymże tryb.; ase. sądu pol. popr. wydz. Łomżyń. Jan Szpakowski, rejentem kanc. okr. Tykocin. w m. Sokołach; podpisarz sądu pok. okr. Żelechow. Jan Malinowski, p. o. pisarza sądu pok. okr. Tarnogrodz.; sekr. w biurze prokur. sądu krym. gub Radoms Tomasz Ciecholewski, p. o. 2go podpisarza tegoż sądu krymin.: dziennikarz sądu pol. popr. pow. Warsz. wydziału 1go Alex. Kowalewski, p. o. podpisarza sądu pok. okr. Żelechows., i kanc. biura prokur. sądu krym gub. Radoms. Piotr Fusko, p. o. sekr. biura tegoż prokur. Przeniesiony na własne żądanie: arch. sądu popr wydz. Zamoj. Andrzej Łukomski, na p. o. arch. sądu popr. wydz Radoms. w Radomiu. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: sędzia pok. okr Lelows. Winc. Nowosielski, sędzia pok. okr. Białsk. Jan Łoski, rejent kanc. ziem. przy tryb. cyw. w Płocku Stan. Sierzputowski, podpisarz sądu krym. gub. Radoms. Ignacy Stawiński, podsędek sądu pok. okr. Zamojs. Jakób Górecki, rejent kanc. ziem. przy tryb. cywilnym w Siedlcach Augustyn Szczawiński, i rejent kanc. okr. Tykocin. Onufry Sokołowski —(Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

— Gdy wyrokiem polowego audytorjatu, przez JO. Jenerał-Feldmarszałka, Księcia Warszawskiego, hrabi Paskiewicza-Erywańskiego, w dniu 23 Lutego (7 Marca) 1855 r. konfirmowanym, następujące osoby: 1) Jan-Wilhelm-Benjamin Klopfleisz, mieszkaniec m. Warszawy; 2) Teofil Moczyński, syn b. nauczyciela szkoły powiatowéj w Lipnie gubernji Płockiéj, za przestępstwa polityczne skazani zostali na konfiskatę majątku; przeto komisja rządowa przychodów i skarbu, zawezwała wszystkie osoby, ażeby z pretensjami swemi do ich majątku, zgłosili się stosownie do przepisów.

✱ *Latopisiec Litwy i kronika ruska Daniłowicza w drugiem wydaniu.*—Pan A. Popow, który, jak już donosiliśmy w Dzienniku (z r. b. Ner 187), wydał dzieło pod tytu.: Poselstwo w Polsce w r. 1673—77, ważne dla dziejów naszych (1854); wydrukował także w r. z. powtórne wydanie kroniki litewsko-ruskiéj, któréj pierwsze wydanie Daniłowicz sporządził jeszcze w Wilnie w r. 1827. Kronika ta u Popowa nazywa się: Lietopis wielikich kniaziej litowskich. Prygotowił k'izdaniju A. N. Popow, w 8ce, str. VII i 32. Daniłowicz wydał ją literami łacińskiemi, Popow ruskiemi i co ważniejsze, podług innego nieznanego dotąd rękopismu, który się znalazł w bibljotece b. ministra oświecenia Sergjusza Uwarowa, a raczéj syna jego. Rękopism ten zupełniejszy, lepszy jak odpis supraślski, z którego Daniłowicz drukował. Popow porównał swój kodex z wydaniem wileńskiem, warjanty spisał, porównał, objaśnił i do tego wszystkiego dodał swoję przedmowę, w któréj objaśnił znaczenie téj kroniki litewskiéj, jako pomnika historycznego i literackiego. Może późniéj słów kilka o tem wydaniu napiszem i odnosząc zawsze wszystko do wydania Daniłowicza, powiemy, w czem nowe wydanie od dawnego dokładniejsze.

Ω W »Rocznikach krytyki literackiéj« z r. 1842 Ner 27, znajduje się rozbiór dziełka pod napisem: »Nad ziemią i na ziemi, podróż i dwie powieści,« z podpisem A. K. Artykuł ten jest pióra ś. p. Adrjana Krzyżanowskiego, którego dwa inne artykuły, to jest »O popularnem nauczaniu umiejętności« i »Słowo z powodu dzieła p. Maciejowskiego« i t. d., znajdują się w témże piśmie. Wspominamy o tém dla tego, że ani w dawniéj ogłoszonéj przez H. Skimborowicza, ani w umieszczonéj w r. b. w Dzienniku Warszawskim biografji Krzyżanowskiego przez p. Bartoszewicza, artykuł ten jako praca ś. p., profesora, nie jest wymieniony. Cała charakterystyka pism Krzyżanowskiego odbija się w téj drobnostkowéj, bo nawet omyłki pisownicze i drukarskie, wykazującéj recenzji. *Wład. Sab.*

— W dniu 18 b. m., w powrocie do kraju, po krótkiéj słabości, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, zszedł z tego świata w Dreznie, ś. p. Jan hrabia Poletyłło, b. senator kasztelan, kawaler orderu Śgo Stanisława klasy 1éj, pan rozległych włości w gubernji Lubelskiéj.

— Pan J. Pik, optyk miasta Warszawy, po zwiedzeniu najcelniejszych zakładów optyczno-mechanicznych i nabyciu najnowszych techniczno-naukowych modeli, z wystawy paryskiéj powrócił do kraju.

— Księgarnia H. Natansona, Krakowskie-Przedmieście Ner 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Mowy pogrzebowe,“ przez ks. Józefa Wilczka, 1 tom, 16ka, Tarnów 1854, rs. 1 kop. 50. „Marja,“ powieść ukraińska, przez Antoniego Malczewskiego, 16ka, Poznań 1855, kop. 20. „Mikołaja Kopernika Toruńczyka o obrotach ciał niebieskich ksiąg sześć, nadto opowiadanie pierwsze J. Joachima Retyka, różne pisma mniejsze M. Kopernika teraz zebrane i życiorys jego,“ fóljo, Warszawa 1855, rs 12. „Wspomnienia wielko-polski to jest województw Poznańskiego, Kaliskiego i Gnieznieńskiego,“ przez Edwarda hr. Raczyńskiego, 2 tomy, in 4to, i „Atlas,“ foljo, Poznań 1842, rs. 38 kop. 40.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 22 Września. Jej Król. Mość jak słychać w dniu 13 października opuści z rodziną zamek Balmoral.

— Wszyscy przyjaciele admirała sir Ch. Napier w ocenieniu jego zasług i wynagrodzeniu za liczne przeciw niemu wymierzone ataki, ofiarowali mu stosowny podarunek.

— Austrjacki hrabia Coloredo, otrzymał cztero-tygodniowy urlop.

— Jedyna córka lorda Fred. Fitzclarence, naturalnego syna króla Wilhelma IVgo, umarła.

— Mięszanie się posła angielskiego w Konstantynopolu do spraw wewnętrznych państwa tureckiego *Times* ostro gani, i dodaje, że dawniej lord Stratfford był jedyną osobą dostatecznie obeznaną z stosunkami tureckiemi, ale dziś już on nie jest tak nieodbicie potrzebnym.

— Okręty pruskie wiozące ładunki prochu do Rotterdamu, według nowego rozkazu admiralicji, mają być przez okręty krążące angielskie bez zatrzymania przepuszczone. (*Neue Pr. Ztg*).

— Pan Heming urzędnik sądowy w Essex, skazał na 12 szyl. 10 den. kary, pewnego rolnika który w dniu niedzielnym zżął dwa snopki żyta na swoim własnym gruncie.

— *Sun* donosi, że jenerał Simpson będzie wyniesiony do stopnia feldmarszałka i ozdobiony wielkim krzyżem orderu Łaźni. (*Indep. Belge*).

A U S T R J A.

— Czytamy w korespondencji z Wiednia w *Independance Belge:*

Od niejakiego czasu objawia się nowy ruch w stosunkach dyplomatycznych. Gońcy za gońcami przybywają i odchodzą, nasi dyplomaci uwierzytelnieni za granicą a przybyli tu za urlopami, wracają na swoje posady, jak równie reprezentanci dworów zagranicznych kolejno wracają do naszej stolicy.

Więcej niż kiedykolwiek mówią tu o bliskiém usunięciu się hrabiego Buol, któremu stan jego zdrowia wstrząśniony tak ciężkiemi pracami, nakazuje koniecznie wypocząć. Dodają, że wydział jego obejmie hrabia Rechberg, zastąpiony już stanowczo przez hrabiego Fryderyka Thun w obowiązkach naczelnika sekcji cywilnej w królestwie lombardzko-weneckiém.

— W dniu 1 b. m. weteran naszej armji marszałek Radecki, obchodził jubileusz swego jeneralstwa. Urodził się on w roku 1766, został kadetem w 1784, pod-porucznikiem w 1785, porucznikiem w 1788, kapitanem w 1794, majorem w 1796, podpułkownikiem w 1799, w tymże roku pułkownikiem. W roku 1805 dnia 1 września został mianowany jenerałem i brygadjerem w armji włoskiej. Bohaterski starzec który w przyszłym roku zacznie 90 rok życia, jest już oficerem od lat 70, a jenerałem od 50.

— Król rejent portugalski oczekiwany jest w Wiedniu w październiku. (*Jour. de St. Pet.*)

D A N J A.

Kopenhaga 20 Września. Dziś w obec niezmiernego mnóstwa ciekawych spuszczoną została szczęśliwie z warsztatu w arsenale królewskim, nowo-zbudowana wojenna parowa szrubowa fregata *Niels Juul* (nazwisko sławnego bohatera morskiego Danji). Jest to drugi statek wojenny duński opatrzony szrubą. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 22 Wrzesnia. Podróż Cesarza do Boulogne, nie jest zaniechaną, jeśli mamy wierzyć nowéj wskazówce. Dowiadujemy się z tego miasta, że gidowie mają zastąpić 2gi pułk ułanów, który według nowego roskazu opuścił to miasto.

— Dzienniki departamentowe donoszą nam o rezultacie pierwszych zawichrzeń wynikłych z utrzymania wysokiéj taxy chleba: znaczna liczba indywiduów w Bar le Duc (Meuse) została skazaną na rozmaite kary za udział w zawichrzeniach tego rodzaju w dniu 10 b. m. Podobne sceny w departamencie Vosges, pociągnęły za sobą także środki surowości. Osoby które przekonane są o udział w zawichrzeniu w Angers, zostały pozwane przed sąd policji poprawczéj.

— Ruch codzoziemców w Paryżu ciągle jest bardzo ożywiony; obecnie liczyć można że codziennie przybywa ich około 2,000, a ten przybór jeszcze coraz jest większy; w ogóle można liczyć że obecnie bawi w Paryżu 130,000 obcych. (*Ind. Belge*).

— Piszą z Paryża do *Gazety Augsburskiéj:*

Przekopanie międzymorza Suez ma być podobnie jak budowa kanału od Dunaju do Kustendżi, traktowane jako interes między-narodowy, w którym Francja, Anglja i Austrja równy zupełnie udział mieć będą. Pod tym jednym warunkiem Porta oświadczyła gotowość zatwierdzenia firmanu wydanego przez wice-króla Egiptu na korzyść p. de Lesseps. Tymczasem komisja połączona, złożona z delegowanych tych trzech mocarstw interesowanych, roztrząsać będzie sposób wykonania tego przedsięwzięcia i pokrycia kosztów. W tym celu austrjacki radca dworu Negrell, który jako inżynjer posiada europejską renomę, przybył do Paryża, gdzie ma zgromadzić się komisja dla rozpoczęcia niezwłocznie prac swoich. Minister baron v. Bruck, który wybrał do téj misji pana Negrell, żywo interesuje się, jak zapewniają, tem dziełem, ponieważ zrozumiał że Austrja odniesie z niego ważne korzyści, albowiem Tryest w skutku przekopania międzymorza Suez, stanie się pierwszym portem morskim na morzu Śródziemnem.

— Piszą z Paryża do *Neue Pr. Zeitung*:

Jeden korrespondent paryski w *Gazecie Augsburskiéj* donosi, że Ludwik-Napoleon w rozmowie z królową Wiktorją, wyraził się w sposób nader uprzejmy i przychylny o królu Ludwiku-Filipie i o jego wdowie królowéj Marji-Amelji i że królowa Wiktorja bardzo tem była ucieszoną. Dotychczas nie dowiedzieliśmy się nic pewnego w tym przedmiocie, ale wszystko zdaje się zapewniać, że korrespondent *Gazety Augsburskiéj* dobrze był zawiadomiony. Jeżeli tedy istotnie Ludwik-Napoleon wyraził się w duchu o jakim mówi korrespondent *Gazety Augsburskiéj*, łatwo nam sobie wytłómaczyć, dla czego królowa Wiktorja powróciwszy do Anglji, zażądała i uzyskała od królowéj Marji-Amelji przyrzeczenie, że odroczy na czas przynajmniéj projekt zebrania się prawie całéj rodziny orleańskiéj we Frohsdorf u hrabiego Chambord. Wrażenie jakieby ten zjazd sprawił w ogóle, nie mogłoby być przyjemnem Ludwikowi-Napoleonowi, szczególnie w obecnych okolicznościach. Utrzymu-

ją przytem, że Ludwik-Napoleon oświadczył głośno, że gotów jest pozwolić królowéj Marji-Amelji rezydować we Francji. Jednakże nie ma osoby któraby nie była zupełnie przekonaną, że wdowa Filipa ani myśli o żądaniu podobnego pozwolenia, ani nawet korzystaniu z niego gdyby je dano bez proszenia.

— Co do przystąpienia Hiszpanji do przymierza anglo-francuskiego, nie ma wątpliwości że Espartero i O'Donell pracują nad niem serjo. Dobréj chęci podobania się Francji nie brakuje rządowi hiszpańskiemu, ale brak mu środków wystawienia pod chorągwie 20,000 ludzi których ona żąda i to z potrzebnym materjałem. Jednakże przystąpienie Hiszpanji do przymierza można uważać jako rzecz zdecydowaną co do zasady i z wprowadzeniem tego w wykonanie oczekują tylko żeby wewnętrzne położenie i finansowe stosunki Hiszpanji polepszyły się. (*Jour. de St. Pet.*).

G R E C J A.

— List z Aten 12 września do *Nouveliste de Marseille*, potwierdzając to cośmy w ostatnich dniach powiedzieli o interesie p. Kalergi, a mianowicie co do deklaracji uczynionych przez reprezentantów Francji i Anglji, dodaje, że król Otton wyraził życzenie poznania warunków, jakie mocarstwa zachodnie zatrzymują w rezerwie, i mają w swoim czasie przedstawić mu w charakterze rękojmi dodatkowych na utrzymanie wewnętrznéj spokojności kraju greckiego, na przypadek jeśliby król trwał w zamiarze usunięcia jenerała Kalergi.

Panowie Wyse i Mercier nie okazali się gotowemi zadość uczynić temu żądaniu króla. Uczynili oni uwagę, że gdyby spełnili to żądanie, byłoby to z jednéj strony ubliżeniem wolnéj woli króla, a z drugiéj przekroczeniem atrybucji jakie im zostały zakreślone. Jakkolwiekbądź p. Maurocordato przedstawił tę ich odpowiedź królowi Ottonowi i od téj chwili nie wiemy nic wskazującego jaki będzie rezultat całéj téj sprawy.

Publiczność, pomimo zupełnego milczenia ministrów, pozwala sobie najrozmaitszych przypuszczeń i komentarzy, względem natury warunków, tak w tajemnicy trzymanych. Przypuszczają naprzykład, że idzie tu o powiększenie liczby wojska okupacyjnego, dla zapewnienia sobie panowania nad położeniem, jakieby mogło wyniknąć z usunięcia ministra wojny, inni znowu mówią że żądanem będzie oddalenie od dworu, a może nawet z kraju, wszystkich, którzy są pierwszemi podnietami obecnych trudności. (*Indepen. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 18 Września. Pożyczka dobrowolna doszła już do 175 milj. realów; ponieważ z niektórych miejsc nie ma jeszcze ostatniego rachunku podpisów, można więc przypuszczać, że ogólna summa dojdzie przynajmniéj do 180 milj. Pozostanie więc już tylko z 50 miljonów, które będą pokryte pożyczką przymusową. Rozesłano już wszędzie do władz rozkazy aby się energicznie wzięły do téj operacji.

— W ministerstwie wojny, mówią, ale dotąd jako o projekcie, który ma zostać niebawem wykonany, o zastąpieniu jenerała Zapatero w Barcelonie przez jenerała Villalonga, który obecnie jest jenerał-kapitanem w Walencji. Za pierwszem zawichrzeniem między robotnikami w Barcelonie, projekt ten zostanie wprowadzony w wykonanie. Jenerał Villalonga jest bardzo dobrym ojcem familji, wesołym w towarzystwie i powierzchownie bardzo łagodnym, ale w gruncie jest to człowiek energji, dochodzącéj niekiedy do najwyższéj surowości.

Mieszkańcy Katalonji drżą jeszcze na wspomnienie hrabiego d'España. Jenerał Villalonga podobnie jak tamten, nie cofnąłby się przed żadnym środkiem surowości i dał tego dowód w czasie wojny domowéj, kiedy za jednym razem kazał rozstrzelać trzystu karlistów. Nie zapomniano także sposobu w jaki on uspokoił Deltę Ebry. Czterystu karlistów schroniło się w niedostępne góry; mieszkańcy dostarczali im żywności, któréj nie mogliby znaleść w téj pustyni. Ci karliści oddawna trzymali w szachu wojsko królowéj. Cóż uczynił Villalonga? Kazał on zebrać w całéj okolicy ojców, matki, żony i dzieci owych karlistów i wpędził to wszystko w ową pustynię. Czterystu karlistów mogło jako tako wyżyć w tem schronieniu, ale blisko trzy tysiące ludzi niedługo utrzymać się mogło. Karliści kapitulowali, dowódca ich na szczęście umknął dniem pierwéj, a Villalonga przebaczył pozostałym, pod warunkiem żeby odtąd zachowali się spokojnie w swoich wioskach.

Marszałek O'Donell radby mieć jenerała Villalonga w Barcelonie, bo zna ruchliwy i niespokojny charakter Katalończyków i pojmuje że potrzeba im energicznego zwierzchnika. Może on ma jeszcze na sercu to co oni uczynili jego bratu, który został zamordowany pod cytadellą, ciągniony po ulicach miasta i rozszarpany na części przez pospólstwo. Hiszpanie, smutno to wymienić, dopuszczają się jeszcze niekiedy podobnych Kanibalskich barbarzyństw. Nie wiele lat temu jak uszy i wnętrzności ojca jenerała Quisada obnoszone były na półmisku w kawiarni jednéj w Madrycie. (*Ind. Belge*).

P O R T U G A L J A.

— Dzienniki lizbońskie podają następujący program uroczystości koronacji, przed dopełnieniem tego obrzędu:

Uroczystość narodowa podzieloną będzie na cztery części. Pierwsza odbędzie się w pałacu kortezów gdzie spełniony zostanie akt koronacji, druga w kościele katedralnym gdzie odśpiewane będzie uroczyste *Te Deum*, trzecia na placu handlowym w Lizbonie gdzie klucze miasta zostaną oddane nowemu Królowi, a czwarta na Campo grande, gdzie Jego Król. Mość odbędzie wielki przegląd wojska.

Obecnemi będą przy ceremonji wszyscy członkowie rodziny królewskiej, parowie i deputowani narodu, rada ministrów, rada państwa, kardynałowie, książęta, margrabiowie, arcy-biskupi królestwa, biskupi, wice-hrabiowie, baronowie, grandowie królestwa bez tytułu, znakomitsi urzędnicy pałacu królewskiego, ministrowie i sekretarze stanu honorowi, nakoniec członkowie wszelkich władz administracyjnych i wojskowych i t. d.

O godzinie wpół do jedynastéj Król wyjedzie z pałacu i uda się do gmachu kortezów; muzyki gwardji narodowéj grać będą pieśni narodowe, warownie i okręty dawać będą liczne salwy z dział.

Deputacja obu Izb przyjmować będzie Króla pod portykiem, skąd uda się do sali posiedzeń, która będzie nader wspaniale przybrana. Galerje zajęte będą przez Ciało dyplomatyczne, tudzież korporacje i członków trybunałów. Na dole panowie i dygnitarze w paradnych mundurach oczekiwać będą na Króla.

Za biurem prezydującego umieszczony będzie tron wspaniały, pod którym umieszczone zostaną rozmaite emblemata władztwa, korona, berło, sztandar i miecz hetmański. Na stole znajdować się będą krucyfix i mszał.

Hetman trzymając w ręku miecz królewski, stać będzie u stóp tronu obok kardynała patryarchy Lizbony.

Król don Pedro Vty trzymając w ręku berło królewskie wstąpi na tron i usiądzie mając po prawej stronie króla rejenta. Prezydujący dwóch Izb prawodawczych zajmować będą miejsce swoje jakby na posiedzeniu zagajenia Izb. Rejent odczyta kortezom manifest tyczący się rejencji którą wykonywał aż do chwili kiedy ukochany syn jego doszedłszy pełnoletności odbiera z rąk jego ster rządu. Zaraz potem młody Król złoży przysięgę w ręce kardynała patrjarchy i zostanie ogłoszony Królem przez prezesa Izby parów w łonie kortezów, a tymczasem za obrębem pałacu przy odgłosie muzyki grającéj marsze królewskie i przy salwach artylerji z brzegów i statków, heroldowie ogłoszą wstąpienie nowego Króla z balkonów pałacu.

Pięć protokółów poświadczy spełnienie tego aktu, dwa dla Izb, jeden dla młodego Króla, jeden dla rządu, a ostatni dla archiwum jeneralnego królestwa.

Orszak uda się następnie do katedry gdzie odśpiewane zostanie *Te Deum*, a stamtąd na plac handlowy gdzie Król zasiądzie na wspaniałym tronie wzniesionym staraniem i kosztem municypalności. Pierwszy mer wejdzie na stopnie tronu i wręczy Jego Kr. Mości na tacy srebrnéj złote klucze miasta, co alegorycznie przedstawiać będzie objęcie w posiadanie królestwa i serc wszystkich Portugalczyków.

Król przyjmie te klucze, ale je zaraz zwróci merowi mówiąc, że one nie mogą być lepiej strzeżone jak przez samo miasto, w którem on pokłada zupełne zaufanie. W obec armji i ludu, alkad trzymając chorągiew w ręku ogłosi go Królem. Po przeglądzie Król wróci do pałacu i wieczorem uda się do teatru narodowego donny Marji IIej.

Nazajutrz (17 b. m.) Król przyjmować będzie Ciało dyplomatyczne, poczem będzie uroczyste całowanie ręki. (*Independ. Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 19 Września. Podróż Jego Król. Mości do Londynu i Paryża jest rzeczą zdecydowaną. Jego Kr. Mość opuści Turyn w dniu 15 lub 20 października i uda się wprost do Paryża.

— Otrzymaliśmy z Neapolu nader ważne doniesienie. Jego Kr. Mość Król Obojéj Sycylji dał pierwsze zadość-uczynienie Anglji, odsuwając od urzędu dyrektora policji pana Mazza, ale zarazem przesłał dymisję ministrowi wojny jenerałowi księciu Ischitella, który ganił głośno postępowanie pana Mazza i który oświadczył, że nie może ręczyć za wierność wojska jeśliby nie zaniechano systemu jakiego się trzymał minister policji. Dymisja jenerała Ischitella, uważaną tu jest jako pewien rodzaj pociechy dla pana Mazza. Król oddalił także od dworu jednego ze swoich szambelanów, księcia San Cesario, który także protestował przeciw postępowaniu ministra policji.

Listy z których czerpiemy te wiadomości nie podają nazwisk następców oddalonych urzędników i nie dodają, czy rząd neapolitański ułagodził już gniew reprezentantów Francji i Anglji. (*Ind. Belge*).

— Według telegraficznych doniesień otrzymanych w Wiedniu, minister wojny książe Ischitella, otrzymał dymisję z pozostawieniem mu dotychczasowej pensji, pan Picena został mianowany ministrem wojny, Winspeare sekretarzem stanu a Banchini ministrem policji. (*Neue Pr. Zeitung*).

SKARB UKRYTY 1812 ROKU.

(*Zdarzenie prawdziwe*).

W Poznańskiem, blisko miasta Gostynia, jest klasztor KK. Filipinów, a choć nazwany na Piaskach od sąsiedniego miasteczka Piaski, położony jednak w prześlicznem miejscu wdzięcznemi profilami zdobnéj struktury stylu korynckiego przez wieniec zarośli, wabi oko każdego podróżnika.

W roku 1812, kiedy niezliczone zastępy wojsk Napoleona jak groźny uragan od zachodu na wschód wyległy, a poprzedzone zostały złowieszczym postrachem o ich niesforności i lekceważenia domów Bożych. Ojcowie Filipini na Piaskach zadrżeli na ich zbliżanie się, i w obawie aby kościół z kosztownych ozdób, a klasztor z zasobów obdartemi nie zostały, postanowili ukryć przed okiem żołdactwa to wszystko coby chciwość jego pobudzało.

Kilku tylko seniorów przypuszczonych było do tajemnicy co do miejsc w których różne apparata, precjoza, naczynia srebrne i gdzie gotowizna w sumie kilkudziesiąt tysięcy złotych zachowane zostały.

Uspokojeni tym sposobem w troskliwości swojéj już cierpliwie potem znosili w pokorze te wszystkie dolegliwości i prywacje które przechodami wojsk, pomieszczeniem u nich lazaretów, wypróżnieniem spiżarni i zaborem zboża z inwentarzem z wsi klasztornéj Bogusławki spowodowane zostały.

Ale przeminęła przecie burza wojenna! zostawiwszy pobożnym ojcom Filipinom w puściźnie niezatarte ślady zniszczenia, zajaśniała jutrzenka pokoju.

Obraz dopiero co ubiegłéj przeszłości, nie łatwo się zatarł. Ufność jeszcze się zupełnie nie obudziła, i dla tego w klasztorze Filipińskim wydobyto z ukrycia to tylko, co z aparatów i naczyń srebrnych do posług religijnych było koniecznem, pieniądze nietknięte pozostały w ukryciu.

W późnéj jesieni 1816 roku, o wieczornéj porze kiedy ojcowie Filipini na Piaskach po zwykłych modłach na spoczynek się zabierali, rozległ się pod murami klasztoru metaliczny głos trąbki pocztowéj, a wkrótce człowiek wysoki, średniego wieku, podróżnym płaszczem odziany, z pod którego jednak pokazywały się kolory munduru policji poznańskiéj,— stanął przed furtą klasztorną i zażądał rozmowy z samym przełożonym.

Poważny starzec przyjął w gościnnéj komnacie tego pana z pewnym rodzajem zakłopotania, jakie naturalnie pojawienie się w zaciszu klasztornem takiéj niespodziewanéj figury sprawić musiało.

Po zwykłéj grzeczności ofiarowania posiłku strudzonemu gościowi bez natrętnego pytania kto on jest i po co przybywa, i po wdzięcznem przez tegoż przyjęciu téj grzeczności, — gdy ciekawi zakonnicy na skinienie przełożonego do cel się odalili, przybyły przystąpił prosto do rzeczy i objawił iż przysłany tu jest ze zlecenia rządu dla powzięcia pewnych wiadomości względem funduszów gotowych jakie klasztor posiada.

— Nie jest obcem rządowi — mówił ten policyjny komisarz, — ile klasztor wycierpiał w czasie ostatniéj wojny; troskliwość jego zwróconą jest na to, aby wam podać opiekuńczą rękę jeśli tego będzie potrzeba. Powiedz mi otwarcie wielebny ojcze czyście ocalili co z gotowizny którą klasztor ten przed wojną zamożny, uzbierać musiał?

— O nie mości dobrodzieju! Widzi Bóg, że jesteśmy biedni, nie mamy żadnych a żadnych zasobów ani pieniędzy, żyjemy tylko z szczupłych dochodów które nie wystarczają nawet na opędzenie pierwszych potrzeb naszych!

Tu dopiero przełożony wymownie opowiedział nie bez przesady to wszystko, co w czasie wojny klasztor spotkało, zawsze jednak w tym celu, aby przekonać kommissarza że żadnych pieniędzy nie mają.

— Ależ jako przezorni ojcowie nie mogliżeście tak ukryć pieniędzy jakieście ukryli apparata i pre-

cjoza oraz naczynia srebrne które teraz po wojnie znowu się pojawiły.

— Co innego aparata, precjoza i naczynia, te były, to się i ukryły! ale pieniędzy nie było, więc nie miało się co ukryć — odrzekł ksiądz takiem badaniem podchwycony.

— Księże przeorze! Widzę że się mięszasz z prawdą, choć w charakterze urzędnika delegowanego mam prawo żądać objaśnienia! A gdybym też wiedział żeście przed wojną ukryli 80,000 złp., gdybym wskazał miejsce gdzie są zamurowane i korzystając z udzielonego mi kommisorjum, kazał otworzyć to miejsce i pieniądze zabrać do dalszej dyspozycji rządu, cóż byś na to powiedział? Cóż byś powiedział gdyby tam już pieniędzy nie było?

Pobladł ksiądz przeor, zachwiały się nogi pod nim i osłupiałym wzrokiem patrząc na urzędnika, nie potrafił ust otworzyć do żadnéj odpowiedzi!— Wytrzymał go kommissarz przez kilka chwil w tak przykrem położeniu pod badawczem okiem swojem.

— Tak jest księże przeorze! znam tajemnicę waszą, nie dziwię się nawet, iż ją tak troskliwie ukrywać starasz się, chociaż nie godziło się powoływać Boga na świadectwo niezgodnych z prawdą zapewnień twoich. Ale uspokój się, nie przybyłem tutaj aby zabrać skarb wasz ukryty, ale objawić smutną prawdę, iż chociaż od roku 1812 byliście ufnymi iż nietknięty w tem samem miejscu spoczywa, to jednak go tam podobno podebrano. Przybyłem tylko aby wam dopomódz do jego odzyskania, i zapewnić was, iż rząd bynajmniéj nie ma zamiaru obdzierać was z własności i tego coście sobie przez oszczędność uzbierali. Nie traćmy czasu, przywołaj tych senjorów którzy do tajemnicy ukrycia pieniędzy byli przypuszczonymi. Zalećciszę w klasztorze, a ja z latarką w ręku poprowadzę was na miejsce ukrycia pieniędzy, i przekonacie się czy tam są jeszcze!

Uderzyła godzina północy na zegarze wieżowym. Skromny wiatr jesieni szeleścił po reszcie liści drzew klasztor otaczających, tyle tylko aby ukołysać śpiących i nie dać zbudzić ich krokami nocnéj wyprawy.

Kommissarz w towarzystwie przeora i dwóch senjorów, udał się na wieżę kościelną i tam jakby dobrze obznajmiony z miejscowością, po niedługiem szukaniu zatrzymawszy się przed jedną framugą, zapytał zdziwionych księży,

— Czyż nie tutaj zamurowaliście pieniądze? — A nie odbierając żadnéj odpowiedzi, dodał: Cegły zdają się być nienaruszone i to was ludzi, i możebyście jeszcze długo, bardzo długo, byli w błędnéj pewności iż tu pieniądze są nietknięte, ale zaraz się przekonamy!

To rzekłszy, odbił i przyniesionym z sobą młotkiem wyważył z muru kilka cegieł jakby zręczny mularz. Odkryło się wydrążenie w murze — lecz jednoczesny jęk przeora i senjorów pokazał, że było opróżnione.

Łatwo sobie można wyobrazić, jaki skutek wywarło takie odkrycie na wielebnych ojcach. Kommissarz tylko jakby najgrawając się z ich boleści, powtórzył przeorowi jego własne słowa.

— Widzi Bóg że nie mamy pieniędzy.

— A teraz reverendissimi patres, uspokójcie się, nihil desperandum, pójdźmy, już tu nie mamy czego szukać. Ja natychmiast wyjechać muszę jedynie dla waszego dobra, aby pochwycić tego majstra co tak zręcznie was podebrał i ukrycie zamurował. Mam nadzieję że wkrótce odzyskacie o ile się da stratę waszą, resztę dowiecie się za dni kilka.

Jakoż wkrótce jeszcze przededniem wyjechał kommissarz, później dowiemy się dokąd i poco się udał, a teraz wypada w opowiadaniu wrócić jeszcze do okolic klasztoru i do epoki końca roku 1813 sięgającéj.

W owym to roku na jarmarku w mieście Gostyniu, w pewnéj gospodzie gdzie się kilkanaście osób różnego stanu po odbytym targu na tak zwany litkup zebrało, odznaczał się między innemi mężczyzna mogący mieć lat przeszło 40, silnéj budowy, rumianego lica, z czarnym zawiesistym wąsem i takiemiż faworytami gdzie niegdzie białym włosem tak jak i na głowie popruszonemi, w tabaczkowym surducie, z trzosem na brzuchu, wyglądał jak to mówią od waszeci. Gadatywus, rozprawiał o różnych wypadkach kampanji 12-go roku i odwrotu jako mający w nich udział, między innemi niby poufnie opowiadał, iż jakiś pułkownik francuzki, którego szczęśliwie przeprawił przez Berezynę, a który potem w skutek ran odniesionych życie na jego rękach zakończył, miał mu w ostatnich chwilach w zawdzięczeniu podarować bagaże swoje w których znalazło się tyle iż za powrotem do kraju mógł sobie kupić folwark w bliskości Gostynia, do obrobienia którego właśnie na jarmarku nabył bydła i koni.

Przy nim siedział milczący młody człowiek dwudziestoletni, w nowe suknie z jaskrawą kamizelką odziany, zdradzający jednak głupowatą miną iż niedawno do takiego przestrojenia przyszedł. — Tego przedstawiał jako swego kuzynka.

Słuchacze w gospodzie jedni podziwiali wypadki przez owego wojaka opowiadane, a drudzy z niedowierzaniem głowami kiwali, bo choć teraz z wszystkiemi był ze panie brat, przypominali sobie jakoś, że przed kilku laty służył za lokaja u obywatela Kęszyckiego i talerze przy stole odmieniał. Ale hojność jego w traktowaniu pączem, zamilknąć kazała podobnym uwagom, tytułowano go więc panem kapitanem choć nikt nie wiedział jakiego pułku.

Oto w owéj epoce dużo było można naliczyć podobnych kapitanów.

Na kilku włokach ziemi urządził niezłe gospodarstwo, wystawił porządny dom mieszkalny i niejaki czas mając zawsze przy sobie owego kuzynka, żył z nim swobodnie na folwarku. Byłoby to trwało Bóg wie jak długo, gdyby nie szczególny wypadek, Panu kapitanowi w przekwitłym wieku zachciało się romansu. Pokochał się w młodéj dziewczynie szynkarce z pobliskiego miasteczka Dolske, sprowadził ją do swego domu i żył z nią jak mówią na wiarę.

W pierwszych chwilach miodowych takiego pożycia, pani niby kapitanowa, ciekawska, tak potrafiła uludzić pieszczotami podżyłego adonisa, iż ten czy to z serdecznego wywnętrzenia się, czy też rozgrzany trunkiem, wypaplał przed nią jakim sposobem przyszedł do majątku i dobrego bytu.

Póki była zgoda między nimi, jejmość dobrodziéjka dotrzymywała tajemnicy. Ale kiedy po minięciu pierwszych zapałów, pan kapitan zaczął gorącemi napojami rozgrzewać stygnące uczucia miłosne, a w takim usposobieniu zapominając roli jaką odgrywał, powracał do prostackich manjer lokajskich i częste kłótnie wszczynał, które równegoż usposobienia amazonka ząb za ząb parowała, kiedy miejsce wzajemnych pieszczot; zastąpiły guzy i siniaki, wtedy w sercu obrażonéj szynkarki chęć zemsty zawrzała.

Najczęstszą przyczyną tej domowéj wojny było dopominanie się jejmości o prawa żony i poprowadzenie jéj do ślubu, bo wtenczas pan kapitan semper pius nunquam trzeźwy w największą wściekłość wpadał. Zawsze jedno i to samo naprzykrzanie się które początkowo nudziło, w końcu rozjątrzyło go do tego stopnia, że po dwu latach takiego pożycia, szereg liczny zaciętych utarczek zamknął, wypędzeniem z domu kłótliwéj kobiety.

O biada tobie panie kapitanie! zapomniałeś że ci szósty krzyżyk minął! że mężczyzna w twoim wieku tylko przez dobroć, łagodność i delikatność przywiązać może do siebie młodą kobietę, bo nie masz już tych powabów młodzieńczych dla których miłość chętnie niesie ofiary i nawet fantazje znosić da- je! Zapomniałeś że może uludzony pieszczotami oddałeś kochance broń w rękę która teraz przeciw tobie wymierzoną będzie.

Lecz stało się — zemsta obrażonéj szynkarki nie ma granic!

Było to w jesieni 1816 r. kiedy przed dyrektorem policji miasta Poznania stawiła się młoda niewiasta z zaczerwienionemi od płaczu oczami, z nabrzękłą i posiniałą twarzą, w przyzwoitym ubiorze podróżnym w kapeluszu jedwabnym, pod którym widać było chustkę owiązującą czoło zdaje się pokaleczone. Drgającemi od gniewu i pogardy ustami, zaniosła skargę na uwodziciela, a na jéj poparcie wyjawiła jego tajemnice majątkowe!

Dyrektor przyjął do protokułu jéj zeznanie, oddał ją tymczasowie pod dozór policyjny, a dla bliższego rzeczy na miejscu sprawdzenia i zbadania natychmiast wysłał ekstrapocztą kommissarza policyjnego dawszy mu stosowne do okoliczności polecenia i pomoc kilku żandarmów.

Wróćmyż teraz do tego kommissarza, któregośmy opuścili gdy przededniem z klasztoru wyjeżdżał i udajmy się za nim.

O milę od klasztoru zdaje mi się pod miasteczkiem Dolskiem, położony był folwark pana kapitana niewiadoméj broni.

Kommissarz zbliżywszy się do tego miejsca rozesłał dodanych sobie do pomocy ajentów policyjnych i żandarmów przebranych, dla nieznacznego otoczenia folwarku aby się nikt nie wymknął, a sam udał się do mieszkania właściciela.

Pan kapitan w szlafroku, w rannéj porze dopiero co wypił pierwszy kieliszek anyżówki dla rozpędzenia tęsknoty, którą uczuł po rozstaniu się z dawną kochanką (nie wiem czy z przyzwyczajenia, czy z powodu tego iż się nie miał z kim kłócić), gdy wszedł gość niespodziewany w osobie kommissarza.

Kuzynek palił fajkę i dumając przy kominie, węgle na nim rozgarniał.

Kommissarz bez ceremonji skinąwszy na żandarmów gdy ci weszli i tym sposobem zmięszany kapitan z kuzynkiem, nieznacznie w obserwacją wzięci zostali, przystąpił zaraz do czynności odczytania denuncjacji i zażądał tłomaczenia najprzód od kapitana a potem od jego towarzysza.

Pierwszy z obwinionych ochłonąwszy z wrażenia jakie odczytanie skargi na niego zrobiło, nadrobił miną i dosyć zręcznie, dosyć wymownie z pewnym rodzajem efronterji zaparł się wszystkiego co przeciw niemu w skardze było powiedziane. Powtórzył historję o pułkowniku francuzkim, na dowód godziwego przyjścia do majątku, a ślady pazurków amazonki na piersiach i siniaki pokazywał jako blizny na polu sławy otrzymane, i może przy niedostateczności dowodów skargę wspierających trudnaby z nim była sprawa.

Ale inaczéj było z gapiowatym kuzynkiem! Ten nie mógł wytrzymać bystrego badawczego wzroku nieubłaganego komissarza, zaląkł się, zmieszał, nie związkowe i krzyżujące się dawał odpowiedzi; wreszcie zgnękany krytycznem położeniem, przyznał się do wszystkiego i wszystko wypowiedział.

Z wyprowadzonego przedwstępnego śledztwa pokazało się: Że mniemany kapitan będąc jako prosty luzak, z panem swoim w 1812 r. na kampanji Rosyjskiéj, sam z innemi maruderami wrócił do kraju po wiadomych wypadkach rozprzężenia armji francuzkiéj. Tułał się czas niejaki w okolicach Poznania i jako przebiegły bywalec, potrafił przez rozpowiadanie zmyślonych czynów waleczności swojéj, wzbudzić ułatwowiernych współczucie. Takim sposobem też wcisnął się do klasztoru KK. Filipinów na Piaskach gdzie poznawszy się z zakrystjańczykiem, uważał zaraz że ten często wpadał w zadumanie, i odgadł iż musi mieć na sercu jakąś tajemnicę.

Powoli przy kieliszku wyciągnął go na słówko, tak że młody jeszcze nie zepsuty chłopiec przebąknął mu, iż wie o pieniądzach przez księży ukrytych, ale boi się ich ruszyć żeby go Pan Bóg nie skarał i że nie wiedziałby co z nimi począć.

Łatwo przyszło przewrotnemu człowiekowi rozpędzić wahanie się młodzieńca niedoświadczonego, gdy mu wystawił jak z pieniędzmi świata użyć można i gdy ofiarował się być nierozdzielnym towarzyszem i kuzynem jego, aby wspólnie jak mówił darów Bożych używali.

Zakrystjańczyk ten który przypadkiem znajdował się na wieży niedostrzeżony przez księży kiedy pieniądze zamurowywali, dał się nakłonić mniemanemu przyjacielowi i nocną porą poprowadził go na miejsce ukrycia. Ostrożnie wyważyli kilka cegieł, wydobyli worki złotem i srebrem napełnione, a dla niezostawienia śladu tak samo zamurowali opróżnione miejsce jak je zastali i nikt nie byłby w stanie domyślić się takiéj sprawki, gdyby w powyżéj opisany sposób na jaw nie wyszła, zwłaszcza że księża spokojni będąc o skarb zamurowany, długo jeszcze nie byliby może potrzebowali zabierać się do jego wydobycia.

Po dokonaniu téj kradzieży, zakrystjańczyk podziękował w klasztorze za służbę i już odtąd był jakeśmy widzieli nierozdzielnym towarzyszem swojego mentora.

Kommisarz policyjny po wyprowadzeniu pierwszego śledztwa, kazał winowajców odtransportować pod strażą żandarmów do Poznania. Zrobił porządny opis całego folwarku i ruchomości, pieniędzy podobno bardzo mało znalazł, a zawiadomiwszy o wszystkiem przeora, oddał folwark w tymczasowy zarząd osobie z ramienia tegoż przeora przysłanéj.

Inkwizytorjat w Poznaniu zajął się śledztwem sądowem, a po ukończeniu instrukcji winowajcy przekonani, na długoletnie warowne więzienie skazani, w takowem podobno życie zakończyli.

Folwark i cała pozostałość po nich spieniężone zostały, lecz po potrąceniu kosztów administracji i przedaży oraz szportlów sądowych, księżom Filipinom nie wiele na pokrycie kapitału przypadło.

Denuncjantkę zaraz z początku śledztwa puszczono na wolność. *Wiktor Wojniewicz.*

DO REDAKCJI DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO,

Znalazłszy temi dniami gruby jakiś list w kopercie, długo wahaliśmy się coby z nim uczynić? List ów był opieczętowany i adressowany na prowincją, ale czy miał iść pocztą czy umyślnym trudno było dociec. Obejrzeliśmy pieczątkę, azaliż herb na żółtym

laku odciśnięty za skazówkę do objaśnień nie posłuży. Ale pieczęć wyobrażała jakiegoś dziwacznego zwierza—pół sowy z pół kozła z ciałem niedźwiadka, do koła zaś w nieznajomym dla nas języku wyraz Myrig. Przyzwawszy na pomoc erudytów alias biegłych, szukamy z Paprockim i Niesieckim, lecz tego herbu u nich nie ma. Biegli zaczynają zastanawiać się nad znaczeniem wyrazu *myrig* i od Sanskrytu aż do Kurpiowskiego narzecza przebiegają wszystkie żywe i umarłe języki—strumienie erudycji zalały naszę mózgownicę, lecz iż biegli nie mogli się zgodzić na źródłosłów wyrazu, przeto uczoność nasza doszła do najwyższego wiedzy ludzkiéj szczebla—śmiało albowiem wyrzec możemy wraz z mędrcem: »tyle wiem, że nic niewiem.«

Ponieważ zaś ma to być streszczeniem wszelkiéj mądrości człowieczéj, ujrzeliśmy się na raz bardzo mądrymi—i to nam wyjaśniło dla czego ludzie genjalni (przynajmniéj uchodzący za takowych) znając iż po długiem grzebaniu w kopalniach nauki mędrzec dogrzebuje się owéj nieszczęsnéj formuły: *wiem to, że nic niewiem*—wolą od razu doktoryzować się na nieuków przez wszelkiéj umysłowéj pracy zaniechanie, nie zrzekając się jednak uroszczeń do gienjalności.

Otóż nic nie wycisnąwszy ani z nadpisu na liście, ni z godeł pieczęści, musieliśmy radzi nie radzi rozłamać pieczątkę, i przeczytawszy załączoną tu korrespondencję, osądziliśmy iż wcale nie chybi swego przeznaczenia, gdy ją Dziennik Warszawski drukiem ogłosi. *Bronisł...*

KORRESPONDENCJA.

Warszawa dnia ... Września 1855 r.

Veni vidi vici— co znaczy: przyjechałem steinkiellerką, stanąłem u Kielca (bo zajazd nie drogi i nie gorszy od innych) i nakoniec oddycham tém miejskiém powietrze, którego mi tak zazdrościsz — dla tego może, iż nie jest owém zwyczajném prostém powietrzem wiejskiém, co to śmiało przeciska się przez wszystkie pory ciała, napełnia płuca aż lżéj oddychać, wzbudza apetyt, rumieni policzki i rozjaśnia wejrzeniem, połyskiem czerstwości i życia. Przeciwnie, tutejsze wytworne powietrze jest mieszaniną kwasorodu i saletrorodu i kurzu, nie wpływa nader korzystnie na zdrowie, lecz za to zieje tchem cywilizacji to jest dymem i parą, stąd zapewne tak się podoba. Najpilniejszą dla mnie rzeczą było wynalezienie stałego mieszkania, wziąłem tedy za przewodników Stasia i Jacka i puściliśmy się szukać komornego. Miła to i i piękna praca studjować charaktery piśmienne! takie studja doprowadzićby mogły do głębokich filozoficznych badań. Przeglądając karty, na których wielkiemi lub małemi głoskami wypisane były te pożądane wyrazy: mieszkanie do najęcia, chmarę spostrzeżeń jak chmarę dzikiego ptastwa w powietrzu, w mgle wyobraźni ujrzałem. Lecz na ten raz ograniczę się na spostrzeżeniach tyczących pisowni. Jak niektóre karty były napisane wedle zasad pisowni i mowy naszéj—to jest: tak jak mię uczono; czy to było dobrze? niewiem, bo któż dziś twierdzić śmiało może, iż umie po polsku? dość dla niego, aby umiał po swojemu, czyli tak jak go uczono—a gdyby chciał za biegłego uchodzić, to by mównia jego stała się podobną do skóry Kameleona—albowiem codzień trzymałby się innych prawideł grammatycznych — i coraz innego sposobu wygłaszania swych myśli, by dogodzić téj wielkiéj liczbie poprawiaczy naszego cudzego języka, których się od jakiegoś czasu mnóstwo natworzyło. Niektóre więc—jak powiadam, karty, pisane były (mojém zdaniem) bez wszelkich językowych usterków—lecz inne powabną tworzyły różnorodność i tak: Pokuy do wynajencia od frątu na drógém piętse w tile, wiadomość u strusa. To znów: Dwa pokoje pszy małżeństfie w trzecim podwurkó na lewo— Apartament kawelerski pokój o jednym oknie w suterynach — albo Fszetszy na bog w bramę zapytać u pani (Mme Foix) o pomieszkané do najęća nat składem wiktuałuf — i jeszcze: Komorne dla bezżeńca — czatnik (domyśl się stróż) opowie stanowisko i rozkład oraz wskaże miejscowość— a obok tego przylepiono następujące ogłoszenie: Przybyły z zagranicy lekoróbca przyrządza doskonałe przylepcy na łomokost (plastry od rheumatyzmu) oraz gałuszki (pigułki) na wszelkie wnętrzne dolegliwości.

— To już nie mazurski tok mowy,—zawołał śmiejąc się Stanisław, i ja uśmiechu powstrzymać nie mogłem, ale Jacek, którego nieznasz jeszcze — a który nigdy rzeczy na lekko nie bierze, i nie z lada czego się śmieje, pomny na przysłowia: poczém poznać..... nie mądrego—po śmiechu jego, Jacuś powiadam— rzekł mi poważnie.

— Dla czego tak się dziwisz tym napisom, albož to nie czytujesz uwag nad językiem polskim, tudzież poprawek do onegoż?

— Nieczytuję. — odrzekłem nieco zawstydzony.

— Widzisz więc kochanku, że przysłowie prawdę mówi, po czém poznać..... Wszyscy albowiem ci ludzie pisali poprawnie, tylko wedle odmiennych poprawiaczy.

— Co im winien, tym szperaczom, nasz język, iż go chcą skazić tak nielitościwie — rzekłem zasmucony.

— Niewstrzymają rzeki w biegu, a mowy ludu myślącego w jéj boskiém urobieniu; popłynie ona dźwięcznie i wspaniale na przekor erudytom, a wszelkie męty na dnie osiądą, więc rozjaśni czoło — dodał Staś—i wejdź w tę oto bramę, bo napis głosi, że jest mieszkanie u pana Mutiera.

Wchodzimy zatém i szukamy Mutiera, lecz go nikt w kamienicy nie zna, aż małe chłopię francuzkie powiedziało nam, że jego papa Mr Moutier ma do najęcia parę pokoi — przecież porozumienie nastąpiło. Wyznać muszę, iż przy oglądaniu mieszkań wszędzie spotykaliśmy ludzi pełnych uprzejmości i czy to na 1ém czy na 3ciém piętrze, grzeczność była zarówna, bodaj nawet czy nie więcéj prawdziwéj grzeczności na trzecich znaleźliśmy piętrach. Dwa tylko razy miałem przyczynę do zwątpienia o téj ogładzie mieszkańców stolicy. Zapytałem o mieszkanie, a pani domu spojrzawszy na mój nie nader świeży podróżny (bo jeszcze nie mam innego) ubiór, wręcz mi zapowiedziała, że dla mnie za drogie.

— A ileż idzie ten pokój—zapytał Staś.

— Piętnaście dukatów rocznie (była to ciemna w tak zwanych facjatkach komórka.)

— Na 3ém piętrze. To prawda że nie dla nas—odrzekł Stanisław ze skruszoną minką, — my szukamy na 1ém piętrze przynajmniéj za 60 dukatów rocznie, — i ukłoniwszy się nizko, wyszedł pociągając nas za sobą.

W drugiém znów miejscu jużeśmy się z gospodarzem umówili o cenę, gdy tenże zapytał mię czym żonaty.

— Nie—odrzekłem,—jestem zupełnie sam, nawet bez służącego.

— Ale może panowie w kilku stać będą— odzywa się pani gospodyni z drugiego pokoju.

— Na zapewnienie z mojéj strony, że nie myślę przybierać wspólnika.

— Czém się pan trudni — odzywa się głos trzeci z kąta.

Gdym objaśnił że tu dla kłopotów zwanych interesami familijnemi przybyłem.

— Niech ten pan z góry za kwartał zapłaci,— wykrzykuje z za przepierzenia jakiś tenor w tonie doradczym.

Sądzę iż starszy synalek.

— Może pan późno wraca do domu,—zapytuje stojący przedemną ładny studencik.

A gdy jeszcze jedno do dawniejszych zaprzeczeń dorzucam przeczenie, słyszę znów dyszkant z kuchni.

— Tatko! czy ten pan nie wydaje tańcujących wieczorów, jak owi panowie co to wprzód mieszkali, wiecznieby nas od bezsenności głowa bolała.

Ta uwaga i baczność na pokój domowy rodziny, zdawała mi się właściwą i już chciałem niewidzialną dyszkantu właścicielkę, uroczyście o méj spokojności zapewnić, kiedy Jacek zniecierpliwiony porwał za czapkę — i prawie mię gwałtem wyciągnął z tego domu.

— Miałbyś tu jak widzę dziesięciu gospodarzy, dajże pokój, jeden a rozumny wystarczy — rzekł i poprowadził nas daléj.

Znalazłem nakoniec mieszkanie dość wygodne, dość tanie, dość jasne i dość ciepłe — i dziękuję Bogu za te wszystkie *dość*, nie prosząc o *bardzo*, gdyż to jedno stawa na zawadzie doczesnemu szczęściu naszemu, że ani w ludziach ani w rzeczach na samem *dość*, przestać niechcemy. Jak widzę zaczynam bawić się Jacka, to jest tak poważnie rozprawiać jak on— ha! nie dziw się temu, kto się z kim wdaje takim się staje, gotówem i ja wyjść na sensata. Zapytujesz się w twym liście co porabiają lubéj Warszawki mieszkańcy? jako też o stan bieżący moich zatrudnień i rozrywek, żeby ci odpowiedziéć dokładnie zaczynam od siebie. Z początku bawiłem się teatrem i przechadzkami w poczciwém towarzystwie Stasia bywalca i Jacusia hreczkosieja, który wielkich miast nie lubi i tylko w nich z musu przebywa.

Pewnéj Niedzieli zaprowadził nas Stanisław do kościoła, gdzie, jak powiadał, boska muzyka zbliży nas do Nieba. Odmówiła mi przyroda muzykalności, modliłem się tedy jak umiałem, a jeżeli mię wzniósł do Nieba dźwięk jaki ziemski, to dźwiękiem tym było »Święty Boże,« które cały lud tak rzewnie śpiewa, korząc się przed Panem i wołając, wybaw nas od moru, ognia i głodu! Lecz gdyśmy przybytek Pański opuścili, spostrzegłem że Jacuś jakiś zachmurzony.

— Czy ci żal, że cię harmonja ze swych skrzydeł na ziemię strąciła?—zapytał Stanisław.

— A bodajcie z twoją harmonją! — odparł Jacek,—ja do kościoła idę modlić się nie zaś słuchać, a ten przeklęty nerw czy guz, czy tam zmysł muzykalny, ani chwili zebrać mi ducha nie pozwolił. Nawał obowiązków tak mię zatrudnia, iż rad jestem gdy w kościele mogę przecie pomyśléć o méj duszy, a chęci, czyny i zamiary na dal, choć raz w tydzień przed obliczem Najwyższym rozważyć. Dziś ledwie na »Święty Boże,« zmówiłem szczerą modlitwę. Ciągle wszystkie prima-donny jakie w życiu widziałem, prześlizgiwały się niby rusałki przed oczyma pamięci. Malibran, Sontag, Julja Grisi, Jenny Lind i t. d. Słyszę potężny głos Normy, jęk Dezdemony, miłosne Julietty kwilenie, wszystkie Adiny i Fioryny, Rozyny i Aliny zewsząd, jak syreny, wabią mię śpiewem wśród morza światłości uroku i woni, a ja biedny wiem, że to dom poświęcony modlitwie; przybytek z którego grzesznik wychodzi oczyszczony łzami pokuty i skruchy, gdzie serca zakamieniałe kruszy moc słowa bożego, gdzie dla ponętnych mar miejsca być nie może, bo tu wszystko musi być prawdą.

Co na ten długi ustęp Staś odpowiedział, nie pamiętam, i czy Jacek ma słuszność, niewiem, tylko ci tak spisuję wyrazy Jacentego, abyś choć trochę poznał co on za jeden. Takie są moje rozrywki i czynności, bywam gdzie mię zaprowadzą, lub idę gdzie mi każą, bo przecie wiesz, że sprzedaję mająteczek, nabywam majątek i dzielę się dobrami, przy tém wszystkiem bywa biegania i krętaniny podostatkiem. Co zaś porabiają Warszawianie, twoi przyjaciele i znajomi? na to trudniéj ci odpowiedzieć. Twoi warszawscy przyjaciele, znajomi i nieznajomi... zgaduj!

— Bawią się.

— Wcale nie!

— Płaczą?

— Nie.

— Myślą?

— I to tak bardzo nie!

— Tańczą?

— Nie.

— Chodzą dosyć? modlą się?

— Trochę niby.

— A cóż tedy czynią na dobre?

— Oto nudzą się, wyraźnie nudzą.

— Jak to,—rzekniesz.—przy takich zasobach dla umysłu i serca, przy takim umysłowym ruchu, takiéj do litośnych wrażeń skłonności?

— Tak mój drogi, nudzą się przy tem wszystkiem choć mają teatr, kawiarnie, ogródki, dolinki, akrobatów, wodotryski, wieczory herbaciane, muzykalne i preferanse, a w dodatku ploteczki... A twierdzę to nie na mocy własnéj powagi, lecz na mocy twierdzeń Jacusia.

Przychodzimy np. w jakiś dom uczciwy i porządny, gdzie mi Jacenty bardzo zachwalił gospodarzy, a Staś panienki; widzimy iż się schodzi mnóstwo osób płci obojéj, słyszymy rozmowę wcale do rzeczy, piękny fortepian stoi otwarty czekając na ochotnika, panny stół obsiadły z robotkami, ja znając się do obowiązków grzecznego człowieka, myślę bawić je rozmową, i oglądam się na posiłki, aliści znika z bawialni całe męzkie pogłowie i część żeńskiego.

(Dokończenie nastąpi).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lip. Bujalski Karol ob. z Wołynia. — *H. Pols.* Kozłowski Korneli ob. z Czaplina. — *H. Sas.* Kurowski Wład. ob. z Terespola. — *H. Rzym.* Molsdorf Józef ob. z Nowéj Aleksandrji. — *H. Wileń.* Sokołowski Wiktor ob. z Olszewa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dzianott Stanis. ob. do Zameczka, Krzymowski Józef ob. do Waliszewa, Piasecki Stani. ob. do Siedlec, Zaborowski Gustaw ob. do Zaborowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Precjoza.*

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w południe 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 [28] Września 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.